

ROZMOWA Z IZAAKIEM HALBEREM (SIEDLCE) – TRANSKRYPCJA

Legenda:

- pogrubiona czcionka – wypowiedzi prowadzącego wywiad Edwarda Kopówki,
- w nawiasach kwadratowych – uwagi transkryptorów

[00:00]

A w czasie okupacji, pan kiedyś wspominał, że tam na lotnisku pan pracował tym wojskowym, tak?

Tak. Na Nowych Siedlcach, na Nowych Siedlcach.

Jako robotnik, tak? Przymusowo?

W obozie.

W obozie, tak?

Tak.

Takim...

Proszę pana, po getcie to... zabrali do roboty tych młodych. Na to zostawili, żeby... trochę te roboty robić tam...

To już po likwidacji, tak?

Po likwidacji wywieźli. A przedtem pracowałem w innych obozach.

Reckmann, była firma Reckmann.

Uhm.

Na kolei był Bauzug - tam, co robili... Żwirownia była. Tam się robiło... Oni dali takie karty. Wysłali, że ma się iść do roboty i tak dalej, i tak dalej.

A później pan jakoś uciekł im? Jakoś, jakoś...

Brat [Abram - M.H.] był mechanikiem... w Kryminalnej Policji. Wie pan, na Floriańskiej – to tam było. Tam warsztaty były, koło Prusa.

Uhm.

Tam były. I on tam pracował. Jak wystawili... Powiedzieli tak: do czterdziestu lat czy ile, żeby w kolejce stanąć. I oni tak... Miałeś ausweis, papiery jakieś, to oni... I brat im pokazuje ten ausweis, jak pracuje w Kryminalnej, rozumie pan? To jego na prawo. A popadłeś na lewo... To jeszcze oni pobili tak... tego... Mego starszego brata tak pobili, w moich oczach, że krew leciała. [Jakub, zginął w Treblince - M.H.] Nie mogę mówić, cholera... To, proszę pana, to oni zostawili koło... Czerwony Krzyż... Na 1 Maja to jest...

1 Maja...?

Co pogotowie.

Tak, tak, co pogotowie.

To tam szpital żydowski był za okupacji. To, proszę pana, oni... tego... zostawili... Później wieczorem... Ja rano... Już rano złapali na robotę. I złapali mnie do tego... do... Na Nowe Siedlce, na lotnisko. Tam barak... Barak był. I tak wszyscy weszli. A później się dowiedziałem, że brata... Dowiedziałem się, że brata zabrali z powrotem do Kryminalnej. To, proszę pana,

brata zabrali z powrotem do roboty tam. Przyszedł agent, go wziął. I spał tam, parę nocy spał w tym... w garażu, w samochodzie spał. Później ten szef wystarał się dla niego...

O ausweis.

Tak.

I później przydzielił gdzieś tam na Sienkiewicza, koło kina. Kiedyś było kino na Sienkiewicza.

Wiem.

Taki mały pokoik. I tam kilka osób, które pracowały u Niemców - dali możliwość, żeby tam mieszkać, rozumie pan? No i się robiło tam na lotnisku - to to, to tamto... I tego wieczora, jak myśmy przyszedli, to, proszę pana... I Goldman też był w obozie tym samym, Goldman był. To, proszę pana... Fabisch... Zna pan, słyszał pan o Fabischu? Był prezydentem Siedlec.

Aha, tak, tak.

Co go zabili. To on wszedł... Żandarmeria, Gestapo... Pijany... I kazali... Tam były prycze takie, długie prycze. Słoma leżała. I mówili, żeby wszystko oddać. Zegarki, pieniądze wszystkie.

Jak kto nie odda, to zaraz... go zabiją. No to każdy się bał, wszyscy oddali. Ja miałem zegarek, to schowałem w słomie. Nie wiedziałem, czy sprawdzą, czy nie. No i, proszę pana, oni tego... cały kosz nabrali. Te pieniądze, ten zegarek... Każdy oddał z tych, co znam. A czy ktoś tam schował, to ja nie wiem. A tam pracowała... W kuchni pracowała jedna, co była u nas w tym domu służącą. Tam taki sędzia był, to ona była służącą. Ona pracowała w kuchni. Ona, jak mnie widziała, to ona dała to gęste, wie pan... Za mną stali, to się prosili, że oni dostali wody, a mnie gęste. To ja podzieliłem, rozumie pan. Dawałem to gęste i to... [niezrozumiałe - U.B., 05:05] No ale później, proszę pana... po dwóch tygodniach czy... Ja tego nie wiem. Wstajemy rano i już ogrodzony jest ten barak. Wpierw nie był ogrodzony, tak teraz ogrodzony, już jest furtka. Ile osób ten Niemiec wziął? 10 osób, 15 osób - wszystko. Mnie też dali. A tam Polacy też pracowali w tym... na lotnisku. Jak raz spotkałem takiego znajomego, który... mój sąsiad był, to on mówi: "To ja cię wezmę... Powiem temu Niemcowi, żeby cię wziął do roboty". Wziął mnie do roboty, do... do różnej roboty tam... [niezrozumiałe - U.B., 05:54] A on pracował w baraku. Tam meble były, wszystko tam było. To on mówi: "Połóż się spać, odpocznij" i tak dalej. Ja mówię: "Wiesz, mam do ciebie prośbę". Ratajczak się nazywał ten... Ja się z nim teraz coraz widzę. Mówię: "Słuchaj, mógłbyś pójść do Kryminalnej, tam w garażu? Powiedz bratu, żeby mnie zabrał stąd. Bo to jest do wykończenia, bo ogrodzili ten"... On poszedł tam do brata i powiedział. A brat zaczął nachodzić tego szefa. Powiedział prawdę z nim. I to było SS. Szef Kryminalnej Policji - [Karl - M.H.] Zulauf się nazywał. I, proszę pana, płakał przed nim. Mówił, że ma tylko jednego brata, chciałby go tu... I przy okazji to było... Samochód się zepsuł. To pękło... Jak to się nazywa...? W samochodzie... Jak się jedzie samochodem...

Resory.

Resor... Pękł resor. I on do niego mówi, że ja też jestem... To nieprawda. Powiedział, że ja też jestem taki fachowiec. "Toby mi pomógł, bo sam jeden nie dam rady tego podnieść i zrobić". Zadzwoił do Luftwaffe, do tego szefa. I mówi, że tu przyjadą od niego ludzie, żeby mnie wydać na parę dni na przesłuchanie, bo coś ukradłem, on coś tam wie... Na przesłuchanie. To pic na wodę był, wie pan. Ja o tym nic nie wiedziałem. Później na robotę przychodzi... Taki folksdojcz był. Polak, ale przeszedł na Niemca, wie pan. Był łobuz. Później miał sprawę, byłem

na sprawie. To on mówił... Doszli do mnie, to krzyczał... I Niemiec krzyczał: "Ty *verfluchter Jude!* Złodziej!" i tak dalej. Tak, jak stoję... to zabrali mnie tak... Tam był szlaban, wie pan, wypuścili mnie. Ja patrzę - w samochodzie... znajomy. Znajomy tam, z Kryminalnej. Zabrali mnie. Przyjechał, wpuścił mnie do garażu. Spałem tam dwie noce. A później szef wystarał się z Arbeitsamtu o przepustkę dla mnie. I myśmy tam razem byli z bratem. Tam było jeszcze dwóch. I ja z bratem - to cztery osoby tam były. I, proszę pana... A robić trzeba coś tam. Ta kobieta, która tam pracowała, sprzątaczką... [Agnieszka Budna, "Jadzia" - M.H.] To ja rano chodziłem, przyniosłem jej węgla na drugie piętro, pastowałem podłogę... Wie pan, żeby coś robić tam. Tam dawali [do reperacji - M.H.] rowery... Ja sam nawet jeździłem na wyścigach przed wojną. To, proszę pana... Ona tak żałowała nas... Ona przychodziła do nas do pokoiku, rozumie pan, i mówiła tego, owego... A później ona widziała, że już źle się tu robi, to ona powiedziała: "Wiecie co, ja bym was wszystkich przetrzymała, tylko szukajcie jakieś mieszkanie, żeby tego"... Myśmy mieszkali na 1 Maja [46 - M.H.], gdzie Sikorska ma piekarnię. To tam mieszkaliśmy przed wojną. [10:00]

To myśmy patrzyli - całe getto było puste. Gdzie chcieli, to ona mogła dostać mieszkanie. Ona mieszkała... Na Formińskiego mieszkała. Ona chodziła... To brat chodził z nią oglądać, jakie mieszkanie. Weszliśmy tam na rogu 1 Maja [1 Maja 43 - M.H.], tam wódkę sprzedają, wie pan, tam na górę. I ona poszła do tego... do szefa. Tak że - kobieta... I mówi, że chciałyby zmienić mieszkanie, bo ona ma niedobre mieszkanie. To on wziął za telefon i mówi: "Tu przyjdzie taka a taka, dajcie jej mieszkanie takie, jak ona chce". I ona dostała to mieszkanie. I brat chodził i ja - myśmy tam remontowali i tak dalej, i tak dalej. Później tę kryjówkę zrobili. Trzeba gliny przynieść, trzeba to przynieść, tamto... Nikogo nie było w domu, to się zrobiło tę kryjówkę. Jeszcze getto było w tym... na Gęsim Borku. Mój brat [Mejlach - M.H.] tam był, ojciec [Fizel Froim - M.H.] był. [Matka, Sura Gitla Celnik, zginęła wcześniej w getcie - M.H.] To ten szef raz wzywa brata... Bo ja do niego nie chodziłem, brat wszystko załatwiał. Pokażę panu zdjęcie brata.

Uhm. To on pomógł panu wyjść z tego...

On mnie wy dostał. On był starszy ode mnie. Ja byłem najmłodszy.

A to małe zdjęcie?

To jest jego żona obecna [w znaczeniu: "obecnie przy życiu", Chana Appel - H.M.]. Jego żona... To koleżanka mojej żony [Maria Międzyrzecka - M.H.].

No i jak to pan wykończył, jak wyście zrobili tę kryjówkę...?

W pogotowiu, w razie czego - żeby tam. Zanieśliśmy siekiere, różne rzeczy tam. I ona kradła broń. Kto zapomniał czy coś, to ona zabrała, przyniosła ukradkiem, myśmy tam zanieśli na górę też. [niezrozumiałe - U.B., 12:22] Ona przeniosła się z Formińskiego tutaj.

W każdym razie ten szef wezwał brata. I brat mi opowiadał... Ja tam nie wszedłem. To powiedział... Chodził tam i z powrotem, tak założone ręce. Tam i z powrotem chodził, tam i z powrotem. On... mego brata bardzo lubił. Jak on jechał gdzieś do Łosic tam po wałowę, to on z bratem jechał. Z Kryminalnej nie chciał z nikim jechać, tylko z bratem jechał. Jak jechał do Łosic... I szef wszedł tam, najadł się, napił się. Ja wiem, co nabrał...? I mówi do tego sołtysa

czy burmistrza... Sołtysa. Mówi: "Tam jest szofer, daj mu jeść". On przychodzi, ten sołtys, do szefa mówi: "To Jude!". To on krzyknął do niego, wie pan: "To mój szofer!". On kazał mu założyć opaskę. Bez opaski nie jechał. Kazał usiąść koło niego do stołu i dać mu jeść. I oprócz tego jeszcze mu dał wałową na drogę. On coś lubił brata. Ja nie wiem... Natrafił na tego, owego. A jak tam było, dlaczego i jak go zabrali, później jeszcze opowiem. No i, proszę pana, on mówi do brata tak...

Ale ten szef był w SS?

W SS był. Trupią główkę miał. Taki wysoki, czerwony. I mówi tak... Jak chodził tam i z powrotem, widział brat, że zdenerwowany jest. I mówi do niego... Godzina była dziesiąta rano. I mówi do brata... że o trzeciej godzinie ma mnie... nas, dwóch braci przywieźć do Gestapo. Do Gestapo - to na śmierć. Nie chciał nas oddać na śmierć. To mówi: "Uciekajcie". Ryzykował ten szef. Kazał uciekać. No to brat mówi: "Gdzie uciekać?". Brat mówi tak, że ma propozycję, żeby do Włoch przedostać się. Jak ranni jadą z frontu, żeby tam... To on mówi: "Dobrze by było, ale to oszukaństwo jest. Dobrze by było, żeby się przedostać. No to brat mówi: "Może tam na Gęsi Borek?". On wybąknął, żeby tam nie iść, bo za kilka dni to wykończą. To było 27 listopada [1942 - M.H.]. To myśmy wzięli rowery, rozumie pan, pojechaliśmy na Gęsi Borek, bo tam ojciec był i brat. I bratu powiedzieliśmy, że w razie czego, rozumie pan, jesteście tu i tu. Ojca nie można było brać, chorowity był [zginął w Treblince - M.H.]. Ojciec wiedział, że coś tu nie w porządku jest. I tam ludziom powiedzieliśmy tym młodym: "Słuchajcie"... Jeszcze nie było ogrodzone. "Uciekajcie, bo za kilka dni zlikwidują to getto". 27 listopada. A początek grudnia - wywieźli do Treblinki. A z Treblinki to, proszę pana... To myśmy dwudziestego siódmego już weszli w nocy... to znaczy przed trzecią godziną weszliśmy tam do mieszkania. Nas czterech weszło. Widzi pan, nie można było samemu iść, bo jak wejdziemy i nie weźmiemy drugiego, to wyda nas. To nie była taka, wie pan, [łatwa - M.H.] sprawa. A ona... mówi: "Niech przyjdą wszyscy razem, co będzie, to będzie". No i brat [adresu - M.H.] nie zapisał, tylko on wiedział, gdzie to jest - w razie czego, żeby tego... Ojciec nas odprowadził z powrotem do szosy i mówi: "Coś tu jest nie"... "A tak, tego, owego"... Myśmy codziennie jechali tam na Gęsi Borek - jakieś wiadomości czy coś takiego. Niektórzy pouciekali. Patrzyli - dwa-trzy dni - że nic nie jest, to z powrotem weszli. A kto uciekł, to uciekł, rozumie pan? No i tak myśmy tam weszli na górę. Po likwidacji w Gęsim Borku to na brata już zrobiliśmy kreskę, że do Treblinki... To brat... Nie tylko brat. Otworzyli wagon. Tam taka zasuwa była. On tam miał... obcegi takie, wie pan. Czy on miał, czy kto inny miał. To to kręcili i tam... otworzyło się. Otworzyli się. Ale na stopkach siedzieli Ukraińcy. Jak otworzyli, to zaczęli skakać z tego pociągu. To było w nocy. Idziemy - jeden w tę stronę, drugi w tę stronę, ten w trzecią... On skakał w Borkach. Pan słyszał? Wieś Borki? Na Sokołów. Tak, na Sokołów. On skakał i doszedł do lasu jakiegoś tam. I jak doszedł do lasu, to go zaraz chłopci obkręcili, obszukali, zabrali, co miał. Ale on jeszcze miał schowane tutaj w pasku. Zabrali ten portfel, to wszystko zabrali, tych parę złotych. Puścili. Nic nie robili, tylko zabrali. A to już był mróz... w początkach grudnia, nie jak teraz. No i idzie, idzie, idzie... Patrzy - gdzieś jakieś chałupy tam... Ja tego nikomu nie opowiadam, bo wie pan... Wchodzi do tego chłopca. Ten chłop tak go przyjmuje, tego owego... I mówi: "A, pan miał sklep z wódką". Bo myśmy mieli sklep - tam, gdzie kwiaty [na Piłsudskiego - M.H.], koło Kochanowskiego. Tam mieliśmy sklep. Pokażę

panu zdjęcie. No i... "Proszę, proszę jeść". Dał mu jedzenie, wszystko. A jak wszedł, to widział jednego z Siedlec - też skakał. Też u niego był.

[20:00]

To się pytali, kto skakał, tego, owego. I on, proszę pana, siedzi przez noc i dzień. I mówi do chłopca, żeby go zawiózł do miasta. Bo chciał do nas iść. No dobrze, to dał mu tam parę złotych, tego, owego. I on go woził przez las. Mówi: "Dlaczego nie wozicie przez...". On znał te drogi - brat. Ten mówi: "Tam są Niemcy, Żandarmeria, to niedobrze tamtędy jechać. Ja pana przewiozę przez las". Tego, owego... Jak on jechał przez las, to widział - śnieg był, a tu dół wykopany... [niezrozumiałe - U.B., 20:57] Przyszykowali dół, żeby zabić go. On tak zaczął kręcić głową, to z tyłu... Bo ojciec i brat był. I on siedział w środku. To dostał w łeb - drągami czy czymś. Zaraz zakrwawiony był. On chciał uciekać, to dali mu drugi raz. Drugi raz dostał w głowę, to oprzytomniał, zeskoczył z tej furmanki i zaczął biegać. I jak raz tu... Jaka tam rzeka idzie?

Liwiec?

Liwiec zdaje się idzie tam. Doleciał... On nie wiedział gdzie - leciał. Okazało się, że nad Bugiem [powinno być: Liwcem - M.H.], na tej rzece stawiał krok. I leciał przez te... A oni za nim: "Stój! Stój!". I on, proszę pana, wpadł do środka. Pękło to... Bo nie było grubo...

Lodu.

Łódź nie był gruby, to on wpadł pod ten... I oni stanęli. I brat nurkował, nurkował... Nie umiał wcale pływać! Mówią: "O, i zginął". I wrócili. A on po drugiej stronie wyszedł. W jaki sposób? Ja nie wiem. Wyszedł - mokry, zmarznięty, wszystko... I tak chodził... Gdzie chodzić? Po drugiej stronie widział znowu gdzieś w jakimś domu - [światło - M.H.] się pali. To on zapukał. Jakiś stary chłop otworzył. "Panie, przecież pan ma całą głowę rozbitą". I mówił bratu tak: "Na pewno ten łobuz, taki i taki. On zabijał ludzi, tak o...". On zdjął ubranie, wysuszył. Był dwa dni czy trzy dni u tego chłopca. Chłopiec mówi: "Wie pan... Powiedz pan, co pan chce, bo ja boję się trzymać. Tu są rewizje, tego...". To on mówi, żeby go zawieźć do Siedlec, do... katedry i tam go puścić. I ten chłopiec... On mu dał tam parę złotych. Mówi: "Daj pan parę złotych na stoninę czy coś". On mu coś tam dał. Wie pan, jak jeden chłop a drugi chłop... I on go przywiózł, proszę pana, do katedry. A z katedry to on już wiedział gdzie, to nie było daleko. I on wszedł na górę, tam... na drugie piętro. I tam... Tak jak się chodziło do mnie... to po prawej stronie był strych. Tam drzwi nie było, rozumie pan. I on doszedł do tej ściany i czeka, że ktoś otworzy drzwi i tam wejdzie w bramę [do mieszkania - M.H.]. A brat słyszy, że ta ściana, co wchodzi do tego pokoju - ktoś kaszle. To on mówi do tej baby: "Pani Jadziu, pani tam pójdzie zobaczyć". Ta już w strachu jest, ona ma iść do roboty rano. To ona nabiera, wie pan, takiej pewności... A jeszcze nikt nie mieszka w tym domu, nikt nie mieszka. Ona wchodzi, patrzy - rozbitą głowę ma. Chłopiec mu owinął głowę szmatą czy coś tam. I mówi: "Ja jestem Halberów brat". I ona, proszę pana, przyprowadziła jego do mieszkania. I ona przetrzymała nas. Ale on parę tygodni... miesięcy leżał z rozbitą głową. A tu lekarza nie można wezwać ani nic się nie da zrobić.

A ta babka była... religijna była. Przy oknie stał taki stolik, mały taki, przy oknie. To ona miała... święty Antoni czy jakiś tam obrazek. Przed spaniem to ona modliła się,

rozumie pan. I w niedzielę, to myśmy dali, ile kto miał, parę groszy, żeby dała w kościele na tacę, rozumie pan. I tak to było.

A jeszcze po wyzwoleniu powiedział mi... Okazało się, że tam w Kryminalnej Policji pracował Żyd - tłumaczem był. Ale myśmy nie wiedzieli o tym. Tylko nas... Jak mu rower się zepsuł, trzeba było dokręcić, tego, to on dał pół kilo kiełbasy, dał parę złotych. To nas dziwiło. Co to jest taka rzecz? Zaraz po wyzwoleniu myśmy się dowiedzieli, że w Łodzi on był. Myśmy pojechali do niego. Jego żona miała imieniny. To on zrobił... Po roku - zaprosił szefa, wie pan, i kilku z Kryminalnej Policji do siebie. Szef upił się i mówi tak: "Halbery żyją". W jaki sposób wiedział? Dlatego że przez ten czas... jak kogoś złapali, to on wiedział. I oni byli zdziwieni, dlatego on mówi, że Halbery żyją.

Pokazywałem panu zdjęcie tej babki, co nas przetrzymała?

Nie.

Jej mąż. Ona wyszła za mąż za tego...

Tak? Wyszła za jednego z tych, co ukrywała?

Najpierw ona wyszła za tego, którego ukrywała [Motl Galicki - M.H.]. Później ona wyjechała, jak oswobodzenie było po wojnie... Ona pochodziła z Gdyni. To ona wyjechała do Gdyni. I tam zachorował na płuca i umarł. To ona wyszła za mąż drugi raz i tamten wyjechał do Izraela - drugi mąż [Izrael Widerszal - M.H.].

Ale pierwszy raz wyszła za mąż za tego, co ukrywała.

Tak.

A to jest z jakiejś gazety zdjęcie?

Tak. To jest, proszę pana, ten ausweis.

A to jeszcze oni, tak? To ona?

Tak. Ona była... To było wpierw...

Z pierwszym mężem?

Nie. Z tym, co to...

To jest ten?

To z gazety, jak ona... Zdjęcie mi przysłała.

Ale tutaj wcześniejsze, młodsza jest.

Młodsza, tak. Ona jest na takiej liście zasłużonych.

Ten medal z Yad Vashem?

Pomoc jej dają, remontowali na państwa koszt mieszkanie i dodatek dostaje do emerytury. To każdy jeden musiał mieć. Jak cię złapali...

Dobra.

To - to nieważne, ten pomnik tutaj...

A brat pana mieszkał tutaj w Siedlcach czy później wyjechał gdzieś?

No po wyzwoleniu mieszkaliśmy na górze.

Tutaj? Uhm.

Później ten brat starszy ode mnie - to on się ożenił. I później, po wolności, to wyjechali. Pierwszy brat najstarszy [Mejlach - M.H.] wyjechał do Francji. On się ożenił z babką, siedlczanką była [Ida Gursztejn - M.H.], też ukrywana była. Wyjechali do tego...

A drugi brat?

A później drugi brat [Abram - M.H.] wyjechał do Paryża, z Paryża wyjechał do Izraela.

To było w getcie.

Zdjęcie z getta? To jest pan?

Tak.

'41 rok. I to jest tu...

To jestem ja.

'42.

[30:00]

Co jest tam ten... [hotel - M.H.] Hetman jest. Ta rzeka koło młyna.

To młyn jest, tak? Ten budynek w głębi?

Nie. To był tam, proszę pana, taki... pawilon przy wodzie.

Aha, taki... I to jest też z czasów okupacji?

Nie.

Przed wojną?

To przed wojną było.

To, widzę, pan był rowerzystą.

No ja na wyścigach jechałem. Pan zobaczy, jaki to rower jest. Terenówka, wyścigówka.

Tym rowerem jechałem... Aż do granicy rosyjskiej jechałem tym rowerem.

A w którym roku?

W '39, jak Niemcy weszli, to uciekłem. To tym rowerem jechałem do granicy rosyjskiej.

Równe,. Zdołbunów

I później zawrócił pan tutaj?

To jest co innego. Bo słyszałem przez radio, że tutaj zajęte Siedlce, wie pan, to zacząłem zakręcać... Stop. Już nie można było wyjechać. A, to jest ten sklep wódek.

I tu pan w drzwiach stoi?

Tak.

To jest który rok?

To przed wojną. Ja wiem? Może... A to jest ten... [niezrozumiałe - U.B., 31:41]

'37. W '37 roku, tutaj są... A to jest brat?

To ten...

No brat pana.

Tak.

Abram miał na imię?

Tak. Z tym bratem, proszę pana, Niemcy... Ten brat pracował przed wojną w Białymstoku.

Za Białymstokiem jest takie miasteczko - Jasionówka. Województwo... Województwo białostockie. On pracował w garbarni tam. I on przed wojną w wojsku... Najpierw był w Siedlcach, w 22. Pułku był. To oficer wybrał go, żeby on poszedł z żoną tu na rynek pomóc. To on powiedział, że nie pójdzie, że on przyszedł służyć, a nie nosić koszyk. Rozumie pan? To dostał siedem dni aresztu. [śmiech - U.B.] Kazał zamiatać ulicę tutaj koło boiska i tak dalej. A później go przenieśli do Brześcia. On był sportowcem, był też tam... Na rowerach... i w piłkę grał. To, proszę pana, tam dostał kaprała. W Brześciu dostał kaprała. Później dostał się do Białegostoku, tam do tej garbarni. Tam jakaś rodzina była, miała garbarnię, on tam... Nawet nie wiem... Ja przed wojną pojechałem tam. On u kobiety tam był... I on miał motocykl BMW czy jakiś tam... No nie wiem, trzystapiętdziesiątkę... Taki sportowiec był, wie pan... Przed wybuchem wojny to go wzięli do wojska, brata. - Rozumie pan?

Uhm.

I tutaj koło... koło Międzyrzecza czy koło Łukowa wpadł do niewoli. Bo on prowadził taki... [konwój - M.H.]. Wpadł do niewoli. Niektórzy zabici zostali, to on zaczął prowadzić kolumnę zmotoryzowaną - żywność czy coś tam. I on wpadł tu do niewoli. On był w niewoli niemieckiej. A że on miał zameldowanie, że z Białegostoku, to była umowa między Ruskimi, że wymiana będzie jeńców. Jak ja wracałem tutaj, to ja, proszę pana, byłem w Siemiatyczach, czekałem, żeby przejść ten Bug tutaj o. On jechał pociągiem przez Brześć, to on przez okienko krzychał na stacji: "Ja jestem Halber Abram z Siedlec! Może wiecie, gdzie moja rodzina, to powiedzcie, że ja wróciłem z niewoli". A tam byli siedleccy na stacji, usłyszeli. Jak ja jechałem do Siemiatycz, bo chciałem wracać, to powiedzieli: "Twój brat przyjechał z niewoli z powrotem do domu". Jak przyjechałem, tego, to ja pojechałem do brata tam. Do brata. Ja byłem jakiś czas. To on mówi: "Jedź do domu, przywieź rodziców tu. Będziemy tu razem". Pojechałem z powrotem. Rower zostawiłem temu bratu. Ten rower zostawiłem bratu. Jechałem różnymi samochodami, żeby jechać do tego... Mówię panu dlatego tak...

Jak Ruski wszedł, to Ruski był dyrektorem tej garbarni. Hulali jak diabły. Z dziewczynkami w hotelach i tak dalej, i tak dalej. Jak wrócił z tej zabawy, to brat mówi do tego dyrektora, tego Ruskiego: "Samoloty... To niemieckie samoloty. Ja pamiętam je z wojny". A on mówi bratu: "Choroszo, to manewry, to nasze". Wjeżdżają do miasteczka... i Niemcy są. I za tyłek. Tego Ruskiego zabrali - nie ma. A bratu kazali wejść do garbarni, pracować. Pracował jakiś czas. Obława była. Zabrali brata... Z organizacji jacyś ludzie zabrali czy coś, ja nie wiem, co tam było... Zabrali samochód i jechali na rozstrzał. Po drodze odbili ten samochód. Koło Małkini to było, niedaleko Małkini. A tam było takie przejście... nie przez wodę... [prom - M.H.]. I brata zabrali tym samochodem na rozstrzał. Oni napadli na samochód, zabili tych Niemców i wszystkich zabrali. Przywieźli ich do Warszawy. I brata też do Warszawy. On siedział... W Warszawie siedział... może miesiąc czasu. I nie wiedział, kto to jest. To oni mówią: "Słuchaj, musimy się rozdzielić". Powiedzieli, że są organizacją. Jaka organizacja? Nie wiedział, co to jest. A jego przyprowadzili do Siedlec na stację. Ja dlatego panu mówię, skąd brat się tu wziął.

Uhm.

I, proszę pana, on... Tutaj przy wejściu była taka furtka, tam Żandarmeria stała. Wszyscy mieli broń. I bratu też dali broń do kieszeni. On nie wie, kto to jest. I jak oni wyprowadzili tam koło mostu... Most tam jest, wie pan. To oni go puścili. I nie wiedział, kto to jest, co jest. On wyszedł na Kilińskiego. Tam po lewej stronie miał jeden sklep z wódką. Wróblewski był, inwalida. Jak nam zabrali tę koncesję... Żydom nie wolno mieć koncesji na wódkę. Endecja... To myśmy wynajęli od tego... Rodzice wynajęli od tego Wróblewskiego. I płaciliśmy sto złotych miesięcznie. Na niego szyld był - "Wróblewski" - i on dostał sto złotych miesięcznie. Patrzy: "Wróblewski". Mówi: "Wróblewski? Może ten Wróblewski, co myśmy mieli tę"...

To było wieczorem. Wchodzi do sklepu, a ten inwalida... On z Radomia był. Miał taki sklep, odgródzone z tyłu miał łóžeczko, tam spał. On wchodzi...

[40:00]

I tam jeden kupuje wódkę. Czeka brat, aż ten wyjdzie. Ten wyszedł. On podchodzi do niego: "Och! Abram! Skąd ty się wzięłeś?!" I zaraz za to zagrodzenie, za zasłonę - tam go zostawił. Później zamknął sklep, wie pan, już nie sprzedawał. Mówi: "Co z tobą teraz zrobić? Opaski nie masz, nic nie masz". "Jaką opaskę?". On nic nie wiedział, jakie opaski... Zawiadomił przez kogoś... czy on sam chodził, nie wiem, tam do drutów. I kazał wezwać z Halberów kogoś. On mnie wezwał.

Przez druty rozmawialiście?

Przez druty, tak. "Co się stało"? Mówi: "Abram jest u mnie w domu". To znaczy - w sklepie jest. No jak go przyprowadzić? Znowu szukaliśmy takiego, kto by miał prawo wyprowadzić ludzi do roboty i z powrotem. To mówiliśmy, że jak będą wracać z roboty, to ten, który prowadzi, będzie prowadził przez jego sklep, i niech on się dołączy. W ten sposób, proszę pana, on przyjechał do domu. Jak były obławy, to na strychu siedział, schował się. A teraz trzeba meldować. Bez meldunku... Bo on nie był zameldowany. W jaki sposób...? Bittner był tutaj taki... meldunkowy. Przed wojną i za okupacji też był. I za forszę został zameldowany tutaj. No ale teraz trzeba kenkarty, tak jak ja miałem... To był taki... Inżynierowie [robotnicy wykwalifikowani - M.H.], , którzy pracowali dla Niemców tam na... na kolei, szyny nosili, wie pan, przez protekcję zameldowali brata w Arbeitsamcie. On chodził stale z tymi robotnikami do roboty, ciężko pracował na tych torach, wie pan. A później...

Prezes Gminy Żydowskiej to był doktor [Henryk - M.H.] Loebel. Pan słyszał o nim? Mieszkał w tym domu tutaj. Przed wojną mieszkał w tym domu. Po drugiej stronie. To się znał z rodzicami. To ojciec poszedł i powiada: "Mam taką a taką sprawę. Co tu robić?". To doktor Loebel mówi: "Niech on na razie pracuje, gdzie pracuje, a później zobaczymy. Jak będzie gdzie indziej lepsze miejsce, to go przesuniem, gdzie indziej będzie miał robotę". A Niemcy, jak chcieli kogoś do roboty, to przez Gminę Żydowską, przez Judenrat. Proszę pana, mówili: "Ja potrzebuję stolarza, ja potrzebuję ślusarza, potrzebuję mechanika", rozumie pan? I oni musieli dawać. I było tak, że Kryminalna Policja robiła rewizję na wsi i znaleźli motocykl z koszem. Jakiej marki - to ja nie wiem. W każdym razie zabrali ten motor z koszem do Kryminalnej do garażu. I ten... dzwonił do doktora Loebla, że potrzebuje mechanika, żeby uruchomić ten motor. Jak on dostał takie coś ten doktor Loebel, to posłał do ojca, żeby syn przyszedł, ten Abram. I, proszę pana, wezwał

brata. Brat mówi, że on musi zobaczyć ten motor - co i jak, tego, owego. To na drugi dzień przysłał agenta, wie pan, żeby przyprowadzić brata... Ten motor stał gdzieś w jakimś warsztacie blacharskim pożydowskim - na Pułaskiego. On ogląda ten motor i mówi, że on się podejmuje zrobić ten motor. To go zaprowadził do tego szefa Kryminalnej Policji. I on mówi: "Ile dni ma trwać?". Powiedzmy brat mówi: "10 dni". To on mówi: "Ja ci dam 20 dni, a jak nie zrobisz, to kula w łeb". No to zamiast w 10 dni, to w 12 czy 15 wyremontował ten motor. Codziennie go prowadził ten agent do tego warsztatu, z powrotem zabierał go do getta... I codziennie tak było. Jak wyremontował ten motor, to on pojechał... Ten agent wsiadł do kosza. Podjechał do Kryminalnej. Szef wyszedł, kazał mu jechać dookoła. Wsiadł do kosza, włożył, tego, owego. I mówi do brata: "*Du bleibst Arbeiter bei mir*". To znaczy: "Zostaniesz u nas robotnikiem. Będziesz pilnował motocykla i będziesz reperował samochody i tak dalej". To brat się ucieszył, jemu na tym zależało, rozumie pan. Bo będzie pokrywka jakaś.

Wyobraź pan sobie, że jeden Żyd oskarżył do Gestapo, że przyjechał komunista z Rosji i pracuje w Kryminalnej Policji. I później brat się dowiedział, to poszedł do Loebła wymyślić, co tu trzeba mówić, jak będą wzywać do Gestapo.

Taki donos złożył?

Donos.

Ale to Żyd był?

Żyd, tak. Było wiadomo, że on wydaje tam... To, proszę pana, umówił się z doktorem Loeblem, żeby powiedzieć, że on pracował... I to w Gestapo. Że on pracował w jednostce wojska niemieckiego w garażach, reperował tam motocykle i tak dalej. Tak kazał powiedzieć. I ten szef pojechał z bratem do Gestapo... wie pan... i brat złożył zeznanie, że on tam z Niemcami pracował w jednostce. Jednostka jechała w stronę Warszawy, to on pyta się: "Może mnie zabierzecie do Siedlec, bo ja mam rodzinę tam?", tego, owego. To oni zabrali. Bo razem pracowali w warsztatach, wie pan... Niektórzy Niemcy to byli tacy możliwi... I on jechał tu koło Małkini. To on mówi: "To pojedziem trochę bliżej Siedlec". Sokołów, Węgrów, ja wiem, któredy...? I puścił brata tam. On tak opowiadał - brat, w razie czego, jak będą pytać. No to szef zawiózł go do Gestapo. "Przyjechałeś nielegalnie?" On mówi: "Ja nie wiem. Ja tam pracowałem u Niemców. Ta brygada... niemiecka jednostka jechała koło Warszawy, to oni mnie zabrali i puścili tutaj koło rodziny. Ja jestem zameldowany, jestem tutaj"... Puścili. A ten szef znowu - mówi, że tego Żyda... hyk! Że zabiją tego. Bo on oskarżył tego też z Kryminalnej Policji. To jak poszedł do domu brat, to mówi: "Uważaj, tam koło Sądowej"... Tam były takie druty. "Uważaj, dzisiaj o dwunastej w nocy będzie rozstrzelany" - ten, co... Ten...

Szpicel.

I tak było. O dwunastej godzinie dzwonią z komendy do Żydowskiej Gminy, żeby zabrać tego drania. I rano go zabrali.

Ale kto go zastrzelił?

Niemcy. Gestapo czy Żandarmeria. Ja wiem kto? I tak brat został u tego pracować, przez ten motocykl, wie pan. Taka historia. To się tak zdaje, że tak łatwo było.

A tam sąsiadka, co jej syn pracował... na Świerczewskiego, tam, gdzie te... Po schodkach, gdzie była apteka. To był sklep piśmienny, dla Niemców był. Co tego Dubego zabili, tego szefa Gestapo. To jej syn pracował tam. Nosił czerwoną opaskę. I ona mieszkała piętro niżej, niż moja ta dziewczyna mieszkała. To jak ona nosiła na schodach... "Pani Jadziu, a co pani nosi?". Taka ciekawa była jak cholera. No i trzeba było, proszę pana, coś z nią zrobić. Jak położyłem się na podłogę, przyłożyłem ucho, to ja wszystko słyszałem, co się tam dzieje w tym mieszkaniu. I była obawa, że ona zdradzi, że ktoś tu jest. To ona raz mówiła do Jadzi: "Wie pani, ktoś tam chodzi". Mieliśmy szmaty na nogach, trzeba było trochę sobie chodzić, tego...

[50:00]

"Ktoś tam chodzi". To ona kupiła króle. Pięć króli kupiła, że te króle chodzą po mieszkaniu.

Tak o... No i jakoś dzięki Bogu przeżyliśmy... Dzięki temu bratu.

Dobrze. Dziękujemy...

W jaki sposób przeżyliśmy, no to mówię panu, tak jak było. Pan widział te zdjęcia, to wszystko.

Nareszcie mi pan powiedział. Bo nigdy mi pan nie mówił o tym.

Jak zacząłem mówić, to się rozgadałem... Pokazywało się dokumenty, wszystko...

[Transkrypcja – Urszula Butkiewicz, Michaael Halber styczeń 2023 r.]